

# BAŁAMUT.

## PANNA POSSESOROWNA.

(Dokończenie.)

### VII.

Proroctwo starej wroźki omal się nader prędko nie sprawdziło. Nazajutrz bowiem zrana, młody sędzic znalazł drogę pod dworkiem nowego possesora przekopaną i zagrodzoną wysokim częstokołem, podle którego zastał mnostwo robotników, zajętych robieniem nowej, daleko dóm wymijającej.

Zadziwienie i rozpacz jego była niesłychaną. W pierwszym zapale, nałożył dwie mil drogi, dla zajechniania ze strony przeciwnej: ale i tam toż samo; rów i częstokół zanadto był głęboki i wysoki ażeby wtargnienie innym nawet sposobem na przegrodzoną drogę przez jakikolwiek pozor usprawiedliwić się mogło. Strudzony, rozpaczający, podupadły na duchu i na ciele wrócił wreszcie do domu, rzucił się na łożo i kilka tygodni w najokropniejszym spędził stanie. Wszystkie starania matki żadnej nie mogły mu przynieść ulgi w smutku. Napróżno sam stary sędzic, w obawie ażeby mocno nie zachorował, a co większa, nie naraził go na niepotrzebne koszta lekarza i apteki, zalecał jej ażeby nie szczydziła mu do herbaty cukru, a nawet dawała potroszę wiśniowych konfitur, na spodku od filiżanki; cukier wracał nietknięty pod zamek, a konfitury do szafki, i ani jedno ani drugie nie osłodziły jego smutku.

Ale czwartego tygodnia, wietrznego jednego ranku, po nocnym deszczu, gdy pan sędzic, podkociwszy szarawary z niebielonego płótna i głęboko na uszy nasunawszy szlafmycę, wybierał się na zwykłe zatrudnienia, zajechał przed ganek kocz s parą końmi i nieznajomy jakiś mężczyzna wszedł do jego pokoju, wtedy właśnie kiedy czerwonym pasem swoim urzędowy swój szlafrok podwiązywał.

Był to człowiek od lat 50, wysoki, suchy, w czarnym fraku i czarnej, niedbale zawiązanej, chustce na

szyi. Wielka jego głowa, z wysokim, wydętym czołem, zdawała się nieproporcjonalną do szczupłości ciała co jej za podporę służyło. Twarz blada, koścista; usta wąskie, zaciśnione i mocno do nosa zbliżone; czarne brwi, zwieszające się nad samemi prawie oczyma, połyskującemi spokojnym lecz mocnym ogniem, każdemu wyznawcy Lawatera i Galla każałyby się w nim domyślać gwałtownych namiętności i silnego charakteru. Szczęściem, pan sędzic nie czytał ani Galla ani Spurtzhejma, i wzięwszy gościa swojego za Assesora lub Sprawnika Ziemskiego, (ktoż bowiem inny przyjeżdżałby tak rano?), począł się wymawiać że dotąd nie naprawił mostku, o który o pół roku ciągnęły się korowody i na którym się właśnie dnia poprzedzającego jakiś podróżny załamał.

— Co do mostków, odpowiedział nieznajomy, o żadnym z nich niewiem; ale przyjeżdżam tu w daleko ważniejszym interesie. Wszakże mam zaszczyt mówić s panem sędzią \*\*\*?

— Tak jest, mości dobrodzieju!

— Jestem sąsiad pański, Zwajtes.

— Pan Zwajtes!!! Nieskończenie przepraszam, nieskończenie przepraszam . . . i chciał zrejterować się dla przemiany garnituru. Ale pan Zwajtes zastąpił mu drogę.

— Nie idzie tu, rzekł, o próżne ceremonije; każdemu wolno ubierać się według upodobania we własnym domu. — Wiadomo zapewne panu być musi, że syn pański, z wrodzonego młodym ludziom trzpioctwa, czyli też w skutek braku lepszego zatrudnienia, jeździł kilka miesięcy popod oknami mojej córki. Dostrzegłem tego po niewczasie; chciałem dalszemu ich widywaniu się zapobiedz: ale serce mojej córki było już dla mnie straconem. Od tej pory leży ona w gorączce, bredząc dniem i nocą tylko o pańskim synie; lekarz mnie zapewnił że jedynym środkiem ratunku jest zostawienie wolnego biegu ich miłości, i, dla tego, przyjeżdżam do pana s propozycją: czylibys nie zechciał dać mi syna swojego za zięcia?

— Propozycya pańska, mości dobrodzieju, nader

jest dla mnie chlubną. Ale nieurodzaj, interesu. . . .

— Wszystko załatwić się może jeżeli się syn pański zgodzi. Biedna moja córka nie jest bez wady; ale przynajmniej nie jest ubogą, co nie jedną wadę pokryje. Mówmy otwarcie: wielcebyś pan żądał dla syna w posagu? . . .

— A coż? mości dobrodzieju; przynajmniej 50; nie, 60; nie, przynajmniej 75,000 tysięcy!

— Mogę dać jej dwa razy tyle.

— Jezu Chryste! 150,000! Toć w całym powiecie niema tak posażnej panny! Powszechna teraz, mości dobrodzieju golizna. — Z ochotą, z największym ukontentowaniem. . . .!

— Ale żądam za to pospiechu. Podczas zapowiedzi córka moja bezwątpienia do zdrowia wróci i ślub może się odbyć za twa tygodnie.

— Chociażby dzisiejszego wieczora, mości dobrodzieju. Przyznam się bowiem panu: i syn jest mi tylko w gospodarstwie przeszkodą i chciałbym go pozbyć się conajprędzej. Szczególniej od czasu zagrodzenia drogi chodzi jak szalony i ani zajrzy na gumno.

— Zamawiam też sobie, nawzajem, odpowiedział pan Zwajtes, pobłażanie na wady jakieby mogły się odkryć w mej córce. Na własnem gospodarstwie będą może szczęśliwsi. Ustąpię im mojej possessyi i sam wyjadę za granicę. Tymczasem pozwolisz mi pan wziąć syna s sobą.

Zachwycony wielkością szczęścia sędzic nie chciał wierzyć oczom i uszom swoim, dopóki nie znalazł się w pokoju tej, która stała się była jedynym myśli jego przedmiotem. Aniela. . . .

— Aniela?! przerwał kapitan, wyjmując z ust fajkę i kładąc ją na stole. Lecz natychmiast ujął ją znowu; znowu zaćmił całą izbę obłokami dymu, i z największą uwagą dalszego opowiadania słuchał.

— Aniela spoczywała bez przytomności na łożu, u stop którego znajdowała się jej matka, kobieta lat podeszłych i surowego wejrzenia, która przygnębiając się zdawała ciężarem nieszczęść. Piękna głowa młodej dziewczyny rysowała się wdzięcznie na bieliznie poduszek, po których świetne jej włosy «wiły się czarnym strumieniem.» Spuszczone powieki, s cienistemi rzęsami swojemi, nie mało przydawały powabów jej twarzy, na której smutek jeszcze się więcej przebijał od choroby. Ramiona i piersi osłonięte były lekkim nakryciem, pod którym się przebijała w fantastycznych zarysach reszta ciała.

Zdawała się uspioną. Lecz magnetyczny wpływ

tego spojrzenia co oczarowało ją było w oknie i teraz nie mniej był dzielnym. Zaledwie młody sędzic z wlepionemi w nią oczami pięć minut postął, otworzyła powieki, i wdzięczny uśmiech, w zaledwie dostrzedz się mogących falach, rozlał się na jej gładkiej twarzy. Pojęła wszystko . . . i wypogodzone oko swoje zwróciła ku ojcu, jakby zasyłając mu najczulsze dzięki. Z własnych ust jej sędzic nasz usłyszał pierwsze słowa, przyjemniejsze od dźwięku grającej tabakierki, iż spodziewa się że ich częściej odwiedzać zechce. Nie stało mu tchu do odpowiedzi; a tymczasem P. Zwajtes ostrzegł go iż dłuższa obecność mogła by się stać dla chorej szkodliwą, i prosił ażeby do dnia ślubu codziennie w domu ich był. Kocz czekał go przed gankiem.

### VIII.

Co za szczęście, co za radość w domu sędziostwa! Pani sędzina przekonała się iż przyszła jej synowa nie jest niemą. Pan sędzia liczył wiele od 150,000 gotowego grosza można mieć procentu. Szkoda tylko, mówił, że się dłużej nie targowałem! Pocziwemu sąsiadowi tak się Antosia zachciało że byłby dał i dwa razy tyle. — Jeden tylko sędzic, tak bliski celu swych życzeń, nie zupełnie zdawał się szczęśliwym. Smutna przepowiednia wróżki, s której się zrazu naśmiewał, łącznie z innemi okolicznościami, zostawiła głębokie wrażenie w giętkim i do najprzeciwieńszych sobie uczuć skłonnyim jego umyśle. Całe to drama ojcowskiej surowości s przywiązaniem zdawało mu się nazbyt dziwacznem i nienaturalnem.

Lecz Aniela kochała go, kochała nad życie; ojciec jej zezwalał na ich śluby, sam chciał je przypieścić. . . . Czegoż mu więcej żądać należało? Z wesołą twarzą i silnie bijącym sercem udał się nazajutrz do jej mieszkania.

Aniela miała się już daleko lepiej, Spoczywała na pięknej kanapie, przy której i sędzic usiadł, — i oboje byli szczęśliwi!! Czułe jego starania, łącznie z uprzedzającemi chęciami ojca, czarodziejski wpływ miały na jej zdrowie, i, po kilku dniach, sędzic nasz począł się nawet dziwić że dotąd niechce wstawać i sił swoich spróbować; tem bardziej iż nieodstępny łoża jej ojciec ciągle powtarzał obawę czy będzie mogła wstać do ślubu. Zresztą, skoro tylko rozmowa kochanków stawała się żywszą, P. Zwajtes jednem spojrzeniem wprowadzał w onemie-

nie córkę, zapewniał że silno wzruszenia mogą jej zazkodzić i żegnał się z nim do jutra.

Tymczasem, przed zbliżającym się dniem ślubu, cały dom PP. sędziostwa stanął do góry nogami. Pani sędzina, podciągając tę sprawę pod swoją jurysdykcją, wybiła się na chwilę s pod nieograniczonego jarzma męża swojego, i całkiem zawróciła mu głowę przygotowaniami do ślubu. Nie mogła wszakże wymóżyć na nim więcej pięćdziesięciu rubli srebrnych, dla kupienia szalu, na podarunek dla przyszłej synowej, i zaledwie dawszy skrypt na drugie tyle kupiła wreszcie chustkę, zasługującą na to nazwisko. Sędzia, dowiedziawszy się o tym podstępnie, omal nie został uderzony apoplexyą. Kłął żonę, syna, teścia i wszystkie zwyczaje towarzyskie, które upoważniają tak nierozsądne marnowanie ciężko uzbieranego grosza. Odgrażał się kupcowi że mu nigdy długu nie zapłaci i że pozwala mu się prosić o lat dzieiesięć. Opatrywał tysiąc razy nieszczęśliwą chustkę, szukając jakiego piętna lub dziury któraby ją zwrócić dozwoliła; lecz na bledę nie była ani podarta ani poplamiona, i, składając ją, zdmuchiwał pilnie każdy pyłek, każde piórko, co ze starej szlafimicy na wzorzyste jej szlaki spadało.

Jednakże chustka ta wcale nie wielkie sprawiła wrażenie na panu Żwajtes, który użył ją na pierwszą potrzebę do przykrycia nóg swojej córki; ta zaś ostatnia, tyle tylko zdawała się z niej cieszyć ile pochodziła od przedmiotu jej miłości. Pomimo zbliżającego się dnia ślubu, ani razu jeszcze przy nim nie wstała, chociaż zupełnie zdawała się do sił przywrócić; i tylko w niemem zachwyceniu nie odrywała z niego oczu, jak ze skarbu któryby się wkrótce obawiała utracić. Sędzie był szczęśliwym; lecz jakies złowieszcze przeczucia truły jego szczęście; przykrą też mu była ciągła obecność przyszłego teścia, który nigdy nie chciał pozwolić ażeby córkę wyprowadził do ogrodu na przechadzkę, coby znacznie do wzmocnienia sił jej przyczynić się mogło.

## IX.

Nadszedł wreszcie dzień wielki. W domu P. Żwajtes nie czyniono żadnych przygotowań: gdyż ten ostatni oświadczył, iż, prócz rodziców narzeczonego, nikogo gościem mieć nie chce. Stary sędzia nie gniewał się na tak rozsądną rachubę; sądził jednak że przynajmniej jemu samemu, z żoną, należało przyzwoicie w tej potrzebie wystąpić.

Jakoż, ekwipaż którym przed ganek PP. Żwaj-

tes zajechał, godnym był czasu rzymskich tryumfów. Było to stara bryka, olejną, żółto-gorącą farbą malowana, na drewnianych resorach, s podartem skurzanem pudłem. Przednie jej koła, pozostałe przy nimprawem 30-stoletniego przedawnienia, od karety jego niedyś dziedzica, omal nie wyższe były od tylnych, roboty miejscowego cieśli: co nadawało całej machinie poważną postać wozu Afrykańskiego Scypijona. Ze szterech, koni, któremi tryumfalna ta kolasa zaprzężoną była, dwa dyszlowe, nabyte w 1812 od austryackich dragonów, tak niepomiarkowanie olbrzymim swoim wzrostem przewyższały dwoje skrajnych, miejscowego zawodu podjezdaków, iż chytre te koniki, za każdym zamachem farmańskiego batoga, chowały się pod brzuch swoich rosłych kolegów, i że widzowi patrzącemu zgóry byłoby nader trudną poznać czy ich ogółem cztery czy tylko dwoje było. Zresztą harmonija ukazująca się we wzroście koni bardziej jeszcze raziła w ich uprzęży. Każdy ze czterech chomątów, nabyty na innej licytacyi, przypominał inne kraje i wieki. Największy i najwspanialszy z ich liczby, nabyty w Łucku, po jakimś prałacie co wywiozł go z Rzymu, przypominał owe Kardynalskie karety na których styłu i sprzodu pudła siedzi po trzech lokajów. Na innych widać było xiążęce mitry, biskupie pastorały, krakowskie mosiężne koniki i żydowskie dzwónki, wszystko porządnie przymocowane własnoręcznej pana sędziego roboty powrozami, które tém pyszniej się odbijały przy wyłaczanych i jedwabiem obwijanych rzymskich szlejach. Nakoniec, wspaniałemu temu cugowi nie zbywało i na ozdobach naturalnych. Dragónom bowiem wyleniały ogony; podjezdki zaś nosiły na grzbiecie czerwone blizny, ponacierane podczas robót w polu; i muchy, siadając na tych ostatniach, dodawały im niemało żywości i ognia, pomimo najlepszych chęci woźnicy który je ustawicznie opędzał. Nie trzeba dodawać że i woźnica przyzwoicie był strojny, w starym stosowanym kapeluszu, siwym bajowym spencerze i staroświeckich krótkich spodniach, które, dla braku pończoch i s powodu złego stanu obuwia, odkrywały na widok publiczny i dawały wolny przystęp zefirom do jego brudnych, miedzianego koloru łytek.

Szczęściem iż tak świetnego ekwipażu nikt z domu PP. Żwajtes nie widział, gdyż na spotkanie sędziostwa wyszedł tylko syn ich, s xiędzem proboszczem, dla odbycia obrzędu ślubnego wezwany. P. Żwajtes powitał ich w izbie, oświadczywszy że wszystko ich w gotowości oczekuje. Ubolewał tyl-

ko nad słabością córki, która jej dotąd jakoby wstać nie pozwalała, i żądał ażeby jej podczas obrządku siedzieć pozwolono.

Ale xiądz, zadziwiony tą okolicznością, odpowiedział, że nie widząc izby chora była konającą, ani żadnej szczególnej ku temu potrzeby, sądzi się obowiązany ściśle trzymać się przepisów kanonicznych względem stania przed krzyżem i klęczenia, i krótko zakończył że inaczej ślubu nie pobłogosławi.

Wszyscy stali w osłupieniu, nie wiedząc co to znaczy. P. Żwajtes pobladł z gniewu. Lecz córka jego, w tak krytycznej chwili, nazbyt mało w miłośnym uniesieniu swoim rachuby ojcowskie ceniąc, zawołała nagle: — «Otoż wstanę, niechcę narzeczonego mojego brać podstępem i pewna jestem że się mnie nie zaprzę!»

To mówiąc chwyciła parę drewnianych szczudeł, za ich pomocą nierównym krokiem ku narzeczonemu podeszła, i, podnosząc jedną z nóg swoich, która okazała się drewnianą, rzekła: »Patrz panie Antoni stajesz do ślubu s kaleką!«

P. Żwajtes zakrył dłońmi oczy. — »Ach córko moja, zawołał, nie znasz ludzi!«

Pani Sędzina i pani Żwajtes stały w osłupieniu, niemniej jak i sam P. młody.

Pan sędzia zbliżył się do narzeczonej, z zimną krwią obejrzał jej drewnianą, okutą żelaznemi obręczkami nogę, i, odwróciwszy się do P. Żwajtes, rzekł:

— »A kiedy kulawa.... to cały kontrakt za nic! Z jedną nogą 150,000 mało. Od 500,000, gotówką, ani grosza mniej nie wezmę!«

P. Żwajtes na słowa te cały ogniem zapłonął. — »Precz niecny przekupniu krwi swojej, zawołał strasznym głosem; precz s całą twoją rodziną!« Chwycił znajomą, darowaną córce swojej, chustkę, podarł ją w kawałki i rzucił w oczy sędziemu, który, widząc iż nie ma po co dłużej czekać, pociągnął za sobą żonę i syna i śpiesznie się oddalił.

Nie wiem s pewnością, mówił dalej Regent, czyli obecność obu nóg koniecznym jest do miłości i do małżeństwa warunkiem; ale to tylko pewna, iż młody sędzic znacznie w zapale ostygł, przekonawszy się iż anielska jego istota inaczej jak na dwóch kulach chodzić nie umie; on, którego wyobraźnia roiła sobie kochankę lekszą piórka, lotniejszą strzały!

Pan sędzia skorzystał z tego wypadku dla wytoczenia sąsiadowi formalnego processu, o ogromne koszty, szkody, straty i decessa na jakie go naraził, tudzież o summę 200 czerw. zł., za którą podarta przez pana Żwajtes chustka kupioną jakoby została, i w dowód

czego złożył oblig wydany natę summę żydowi u którego ją za 100 r. kupiono. — I za tą właśnie sprawą jadę do miasta.

Aniela.....

Kapitan ostatnich słów tych zdawał się już nie słyszeć. Fajka jego oddawna była zgasła i ręka w której ją trzymał opadła na ławę; głowę swoją podparł o stół drugą dłonią i zdawał się w najsmutniejszych myślach pogrążony. Dopiero oddzielnie wspomniane imię Anieli nagle go ocuciło.

— Tak jest to ona sama! zawołał. I teraz dopiero przypomniałem sobie, iż nazwisko Żwajtes, jest tylko przydomkiem jej ojca, którym go dawniej nikt nie nazywał!

— Jakto? czyliż ją kiedy znałeś? zapytał regent.

— Ach znałem, znałem — i ja to poczęści jestem przyczyną jej kalectwa! Ale, zaklinam cię, powiedz czy cios ten przeżyła, gdzie się znajduje, czy mogę ją jeszcze widzieć....?

— Ojciec jej natychmiast s posesysi swojej wyjechał; że jednak, z powodu wszczętego processu, nie mógł schronienia swojego utaić, stąd wiemy że mieszka teraz, dla kąpieli morskich, w Odessie, razem s córką, która ma się wybornie, mocno tyje, odmieniła się do niepoznania, i tylko kiedy niekiedy cierpi rodzaj pomieszenia zmysłów. Z resztą P. Żwajtes przestał ją zamykać, i co dnia każdy widzieć ją może na mszy w kościele, gdzie jest wzorem pobożności; w niedziele i święta bywa też na nieszporach. — Ale za te wszystkie banialuki spodziewam się że mi nawzajem opowiesz gdzie i jak naszą pannę possessorównę poznałeś?

## X.

Ujrzałem ją po raz pierwszy, rzekł po krótkim namysle kapitan, w Litwie, w domu jej siostry, która na pół roku przedtem wyszła była za jednego znakomitego obywatela s sąsiedstwa, P. Dobiłę, s którym się obie od dzieciństwa znały. P. Dobiła przyjął ją był do siebie na mieszkanie na usilną jej prośbę, wręcz przeciw zdaniu żony, która żyła z siostrą swoją w otwartej nieprzyjaźni; jedynie dla oszczędzenia jej widoku dziwactw ojca, twojego pana Żwajtes, który z nich podówczas wcale nie mała już miał sławę.

P. Żwajtes był jednym z ostatnich luminarzy tej klasy ludzi której plemię zupełnie dziś wygasło, a która niegdyś rosposcierała władzę swoją na wszystkich naszych kontraktach i jarmarkach. Chcę mo-  
wić o owych to głośnych, profesjonalnych szule-

rach, co s tuzinem tart w kieszeni przejeżdżali wzdłuż i w poprzek całą naszą krainę, od Zelwy do Kijowa, od Nowogródka do Dubna, od Wilna do Kamieńca, dając wszystkim i wszędzie praktyczny kurs ostrożności. Zwajtes, prócz niewinnej szlachty, strasznym był nawet dla spółkollegów. Niejeden bankier, spokojnie w Nowogródzkiej *Psiarni* siedzący srod bladych, s chciwością w oku i drzeniem na ustach otaczających go poniterów, bladł nawzajem jak sciana za ukazaniem się we drzwiach sali, kościstej twarzy P. Zwajtes, i słał doń pełnomocniki dla ułożenia się względem pedziału zysków. Pewny wyższości, gardził on zarówno szczęściem jak i ludźmi; a do biegłości w swej sztuce łącząc rzadko szulerom właściwą zimną krew i odwagę, woził zawsze przy kartach doświadczoną augustówkę i pistolety Kuchenreutera, któremi wszystkie trudności rozstrzygał.

Pomimo tego umysł miał szlachetny, i ożenił się z młodą wdową jednej z ofiar swej sztuki, która ujrzała się była nagle pozbawioną wszelkiego sposobu do życia. Kobieta ta wkrótce powzięła ku niemu najżywszą miłość i chciała go od zgubnej professyi radami swojemi odwrócić. Ale P. Zwajtes, zniecierpliwiony natręctwem, rzucił ją natychmiast: i nieszczęśliwa ta kobieta zaledwie po kilku nalesięcach koczowninego życia wymodz na nim mogła pozwolenie spólnego mieszkania, pod warunkiem iż nigdy, prócz przypadków koniecznej potrzeby, ani słowa do niego nie przemówi.

Dziwny to nader był przykład stadła, gdzie mężowskie dziwaetwo w największej zostawało sprzeczności s poświęceniem się i s cnotami żony.

Dóm ich był jakby zaklęty. Nikt z sąsiadów nie ważył się mieć stosunków s człowiekiem który s całym światem żył w otwartej wojnie, ogrywając, kłócąc i pojedynkując się ze wszystkimi. Jeden tylko P. Dobiła, który, s powodu niedoswiadczenia i młodości swojej, o strasznej sławie sąsiada nie wiedział, bywał często ich gościem. Zakochał się w starszej córce, którą z ochotą zań wydano, i, na najsilniejsze nalegania Anieli, brał ją często do siebie dla towarzyszenia żonie.

Ale nie było nigdy dwóch istot mniej do spólnego mieszkania usposobionych nad dwie te siostry. Dośe powiedziec iż starsza miała charakter matki; młodsza zaś odziedziczyła całą żywośe charakteru i gwałtownośe namiętności, a poczęści i dziwactwo ojca, które tylko w niej modyfikowała delikatnośe uczuć i lęklivośe płci pięknej właściwa.

Osobliwie od czasu zamęzcia siostry, Aniela zda-

wała się całkiem nieszczęśliwą. Nieraz widząc ją pieszczącą się z mężem, zalewała się rzewnemi łzami; bez zadnych widocznych przyczyn pograżała się w najgłębszym smutku; to znowu szukała rozrywki w wymuszonej, gwałtownej wesołości, prawie bliskiej szaleństwa.

Poznałem ją poraz pierwszy stojąc na kwaterze we wsi państwa Dobiłów. Świeżo mianowany oficerem, chciwie szukałem miłośnych awantur, i wkrótce postrzegłem w Anieli znaki najżywszego ku mnie przywiązania, które nagłością swoją samego mnie zdziwiło. Oddałem się całej wielkości mojego szczęścia. Pierwsza ta miłość moja, rozniecona uczuciem potrzeby wyplacenia się wzajemnością, szła w drodze swojej szybkim, prawie zastraszającym krokiem, i Bóg wie do czego nie bylibyśmy doszli, gdyby nie nagły rozkaz, który mnie razem s pułkiem s tego ziemskiego rajy wyruszył. Rozstaliśmy się śród najtkliwszego żalu, najczulszych oświadczeń dozgonnej miłości i wierności, którą mieliśmy sobie dochowować wszędzie i zawsze, tu i na tamtym świecie.

Pół roku które bez niej spędziłem uczyniło mi było życie prawdziwym ciężarem, dopóki wreszcie nadspodziewanie nie spotkałem jej w Wilnie. Był to właśnie czas zapustnych zabaw, i ujrzałem ją w najświetniejszym stroju, otoczoną tłumem młodzieży, na balu na który z siostrą przybyła.

Ale jakież było moje podziwienie, jak zimny pot mnie oblał, gdy powitała mnie z obojętnością, z jakaby ledwie powiedziec mogła *charmée de faire votre connaissance*, osobie poraz pierwszy widzianej! Prosiłem do kadryla: lecz zamówioną była na cały wieczór; prosiłem do mazurka: lecz i do niego zamówioną była na cały karnawał; prosiłem wreszcie do walca: lecz do walca miała już kawalera na całą zimę! I kadryla, i mazurka, i walca tańcowała z jednym i tymże samym młodzikim. Zebyż to przynajmniej z jakim młodym i przystojnym studentem! — ale nie; z jakimś pergaminowej cery sądzicem granicznym, co ledwie wiedział że dwa a dwa są cztery!

Chodziłem jak szalony. Tymczasem znajomi wypytywali mnie s ciekawością czego tak śledząc oczami tę pannę, która już tej zimy do czterech zmieniła wielbicieli, i czylibym nie chciał zapisać się na kandydata do piątego?

Uciekłem, z balu, z miasta; radbym był uciec z ziemi całej, byle tylko nie widziec i nie słyszeć tak okrutnego natrząsania się z najtkliwszych serca ludzkiego uczuć. Ale, nie uwierzysz, że obraz tej która całą spokojuśe moją zatrula, ani na chwilę

mnie nie odstępował. Czy to wyszukując przyczyny tak częstych zmian gustu, czy wyrzekając na to że pierwsza wciągnęła mnie na tę drogę, w której mnie później tak haniebnie odbiegła, czy starając przypominać sobie wady któreby mi ją obrzydzić mogły — to tylko pewna że o niczem innem myśleć nie mogłem.

Wkrótce jednak dowiedziałem się że i Aniela nie była odemnie szczęśliwszą. Siostra, przy której dotąd bawiła, umarła w kwiecie wieku. Ojciec, straciwszy na jarmarku w Zelwie do 6,000 dukatów, które z jego banku skonfiskowano na dóm Dobroczynności, ograniczony w profesjonalnych działaniach swoich nową praw surowością, osiadł nagle na miejscu; a czując w sobie wewnętrzną jakąś potrzebę najgrawania się i dręczenia ludzi, w braku obszerniejszego pola na świecie, gdzie był okrzyczanym, odebrał z domu zięcia córkę, i zamknął się z nią na wsi, gdzie nieszczęśliwa ta istota niebawem uczuła cały ciężar jego dziwactw. Zresztą, nie mogąc obejść się bez kart, czynił niekiedy małe wycieczki do Wilna, w których córka nieodstępnie musiała mu towarzyszyć.

W jednej z takich wycieczek, w rok po ostatnim wydarzeniu, spotkałem się z nią na przechadzce. Nieskończenie wydała mi się zmienioną! Świetne niegdyś jej oczy powleczone były mgłą najczarniejszego smutku, i w długim, przeciągłym, nieprzerwanym ich spojrzeniu zdało mi się widzieć nieukojonny żal za okazaną mi przedtem wżgardę i odradzający się ogień dawnych pomiędzy nami stosunków.

Tegoż wieczora, odebrałem następujący liścik, który dotąd chowam. Nie mogę się wydziwić jakim sposobem posłaniec mnie odszukał:

«Najukochańszy Władysławie!»

«Chciałam ci upaść do nóg, łzami obmyć cierpienia których stałam się przyczyną: — wstrzymała mnie tylko obecność okrutnego ojca, któryby ani mnie ani tobie znajomości naszej nie przebaczył. Za dowód żalu przyjm upokarzające mnie wyznanie, iż kochałam się od dzieciństwa w mężu siostry, i, tylko dla zapomnienia go, narzucałam się wszystkim z sercem mojem. Ty jednak byłeś pierwszy, któryś po nim miejsce zajął. Czuję, że s tobą tylko jednym mogę być szczęśliwą. I, gdy okrutnik, który był serca mego bóstwem, teraz nawet, po zgonie siostry mojej, inną pojął żonę, postanowiłam na wieki go zapomnieć i całkiem oddać się tobie, jeśli ofiary tej nie odrzucisz. Pod jarzmem okrutnego ojca obrzydło mi już życie; każda chwila czasu łzami się mojemi liczy, i, jeśli mnie nie wybawisz, nie wielką będzie chwil tych liczba. Mieszkanie moje jest ci wiadome. Dzisiaj, o północy, czekać cię będę w oknie; sposób spuszczenia się na dół łatwo się znajdzie, i ta którą kochasz na wieki będziec twoją!»

ANIELA.

Nie chcąc cię nudzić analizą moich uczuć, rozmowa i myśli o charakterze P. Zwajtes, który łatwo stać się mógł najokrutniejszym dziecięciami swoje go katem, — powiem ci po prostu, iż o północy przystawiłem do okna jej drabinkę, na której wierzchołek lekko wbiegłem dla podania jej ręki. Lecz zaledwie Aniela na nią, stąpiła, otworzyło się okno sypialnego pokoju P. Zwajtes, który, bez żadnych wstępnych uwag, naprowadził na mnie łufę jednego z najlepszych pistoletów Kuchenreutera, pociągnął za cyngiel i wypalił. Ręka wszakże musiała mu zaдрzeć, czyli też Aniela nazbyt przyspieszyła kroku, gdy zamiast mojej głowy zgruchotał córce kolano. Oboje padliśmy na ziemię, i, zapewne nie weźmiesz mi za złe, że, pomimo mocnych kontuzji, nie czekając drugiego wystrzału uciekłem.

Anieli ucięto nazajutrz nogę, i całe miasto rosprawiało o dziwnym przypadku jakiejś lunatyczki, co chodziła po dachu i spadła skoro ją ktoś po imieniu zawołał. Wkrótce też P. Zwajtes, z żoną i córką Litwę opuścił, tak iż odtąd trzy latu nic o nim nie słyszałem. Aniela, jak widać, po dawnemu nie chciała trać czasu.

— Coż robić, odpowiedział Regent; dziewczęta mające około 22 latek, nie lubią próżnowania. Trzeba spieszyć póki nie przejdzie pora.

— A z biednym twoim sędzicem coż się stało?

— Ojciec, wzięwszy na rozum iż nie mając rangi nie będzie mógł należeć do wyborów, i dziedziczyć, ze wsią, jego sędziowskiej godności, oddał go do marszałkowskiej kancelaryi. Widziałem go właśnie przed kilku dniami. Siedzi pod samym piecem i, zamiast zajmowania się powinnościami ziemskimi, roskładem podwód lub przepisywaniem raportów, gryzie pióra, rysuje karykatury innych kancelistów, a nawet samego marszałka, lub pisze wiersze, gdyż awantura miłośna rozwinęła w nim znaczny talent do poezji. Kopista z niego wcale nie do zazdrości; każda z jego liter kłania się w inną stronę, wiersze idą po przekątnej, i tylko, dla wprawy, przepisuje czasem, na transparencie, niepotrzebne papiery.

## XI.

Tymczasem poczęło świtać. Niebo wypogodziło się, i arędarz, z bachurami i żoną, spał juszczę w betach jak zabity, gdy furmani, podsmarowali już bryki, przmocowali rozchwiane ich członki nowemi powrozami i, stanawszy w gotowości do drogi, rozbudzili go dla obrachunku. Nasi podróżni zapłaciwszy za wódkę, parę spleśniałych cytryn, gorącą wodę i zimną jajecznicę, za wygodny nocleg i świeżą słomę spod koni — za to wszystko ogółem złp. 7 groszy 45, najczulej się pożegnali.

— Ale, ale, rzekł Regent, zapomniałem się zapytać dokąd jedziesz, a raczej gdzie rota twoja stoi?

— W Odessie .... odpowiedział Kapitan.

— Winszuję!! Ale dalibóg boję się ażebyś się nie ożenił s kulawą naszą possesorówną. Na wszelki przypadek zapraszam się na wesele.